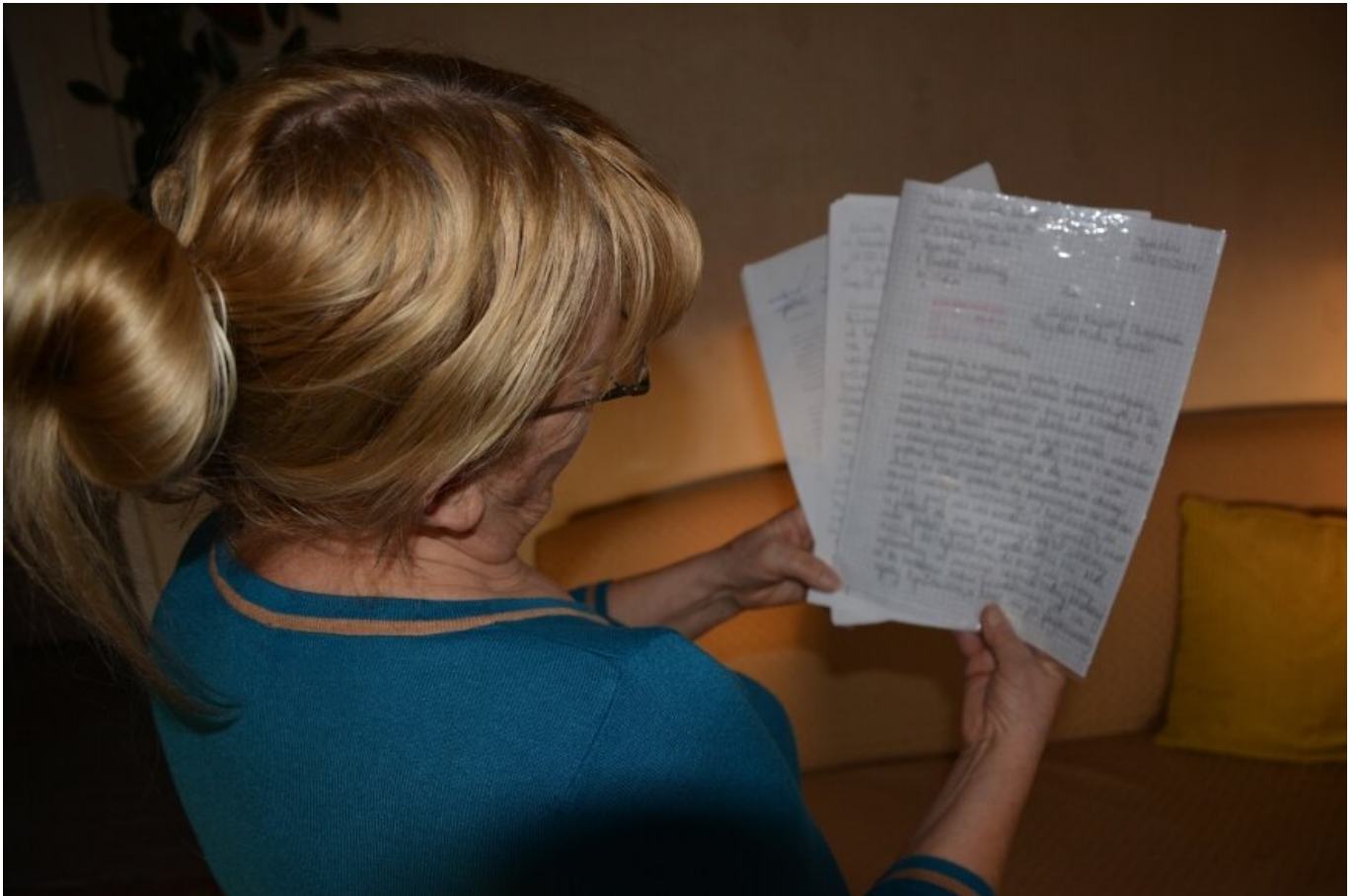


Hodowla kotów w bloku w Żyrardowie. Nie wszystkim lokatorom odpowiada

data aktualizacji: 2019.04.05 autor: Włodzimierz Szczepański



Lokstorka bloku przy ul. Sikorskiego pokazuje "listy bezradności". (Fot. Włodzimierz Szczepański)

W bloku przy ulicy Sikorskiego 12 w Żyrardowie trwa sąsiedzki konflikt. Poszło o hodowlę kotów w jednym z mieszkań. Żyrardowska Spółdzielnia Mieszkaniowa twierdzi, że sprawa jest prawnie zawiła i nie chce interweniować.

- Z powodu smrodu nie jestem w stanie tam mieszkać. Chciałabym na lato do siebie wrócić, ale nie dam rady - twierdzi pani Maria lokatorka bloku.

Jej towarzyszka wyciąga plik różnych pism. Do spółdzielni mieszkaniowej, urzędu skarbowego, urzędu miasta. Pokazują listę nazwisk pod jednym z dokumentów na dowód, że problem nie dotyczy tylko ich.

- Moja wnuczka jest alergiczką z powodu kotów sąsiadki, męczy się nocami. Byłam w mieszkaniu

sąsiadki i proszę sobie wyobrazić kilka kotów na niewielkiej przestrzeni. Smród jest straszny, pełno odchodów, wymiotować się chce. Podobnie jest, gdy mąż sąsiadki wynosi odchody. Do tego na klatce pełno sierści i piachu – komentuje Wiesława.

Twierdzą, że przed laty wraz z innymi lokatorami wyraziły zgodę, aby sąsiadka miała koty.

- Zostaliśmy jednak wprowadzeni w błąd, bo przecież nie przypuszczaliśmy, że to będzie hodowla – tłumaczy.

- Sprawdziłyśmy nawet. Lokatorka na portalu ogłoszeniowym oferuje na sprzedaż koty brytyjskie. Nawet poprosiliśmy bliskich, aby zadzwonili, jako zainteresowani kupnem zwierzęcia. W tej rozmowie lokatorka wszystko potwierdziła. Prowadzi hodowlę – wtrąca Maria.

W myśl przepisów nie wolno hodować zwierząt w mieszkaniach. Obie rozmówczynie interweniowały u władz [Żyrardowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej](#). Ku ich rozczarowaniu spółdzielnia zaproponował, aby same wystąpiły na drogę sądową przeciw sąsiadce.

- Ale, jako kto? Przecież spółdzielnia mieszkaniowa jest od tego. Ma też radców prawnych. Naszą ostatnią deską ratunku jest prezydenta miasta. Wystąpiliśmy do niego – przekonuje lokatorka.

Zapukaliśmy do mieszkania oskarżanej sąsiadki. Długo nikt nie otwiera drzwi. Dopiero po kilku minutach słyhać dźwięk zamka. Lokatorka nie jest zaskoczona oskarżeniami.

- Hodowlę mam od sześciu lat. Nikt nie zgłaszał uciążliwości. Problem zaczął się bodajże rok temu, gdy do mieszkania wpuściłam sąsiadkę. Przyszła z pracownikiem spółdzielni, bo zalała jej mieszkanie i to nie z mojej winy. Wówczas zobaczyła koty i chyba podliczyła, ile to ja mogę zarabiać na hodowli. Zwykła zawiść – przekonuje.

Dodaje, że jest hodowcą i obecnie ma sześć kotek. Jest też umieszczona na stronie Polskiego Związku Felinologicznego.

- Może nie mam najczyściej w mieszkaniu, ale jestem poważnie chora. Nie mogę się poruszać sprawnie. Dlatego tak długo nie otwierałam drzwi. Nie ma jednak, jakiegoś straszego smrodu. Sąsiad naprzeciw ma kota, niżej nawet trzy i z tamtymi nie ma problemu? To zawiść – dodaje, ale do mieszkania nie zaprasza.

To nie takie proste?

Adam Szymonik, prezes ds. technicznych w Żyrardowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej: - To jest zawiła prawnie sytuacja. Nie wszyscy lokatorzy w klatce sprzeciwiają się trzymaniu kotów przez tą panią. W myśl przepisów nie można prowadzić hodowli, ale ta pani twierdzi, że trzyma je hobbystycznie. Zaproponowałem skarżącym się lokatorkom, aby same zwróciły się do sądu. One nie poniosłyby żadnych kosztów. Sprawę analizowali nasi prawnicy nie dość, że nie ma pewności, że my jako spółdzielnia wygramy, to jeszcze ponieśliśmy koszty pozwu. To jest kwota około pięciu tysięcy złotych. Gdy przegramy zostaniemy oskarżeni przez lokatorów o niegospodarność.

Źródło:

<https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/31589-hodowla-kotow-w-bloku-w-zyrardowie-nie-wszystkim-lokatorom-odpowiada>